

► oraz podczas kolejnego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych opublikował kilka fundamentalnych prac na ten temat, które do dziś są podstawą tej bardzo intensywnie rozwijanej dziedziny fizyki. Z tych czasów pochodzi też wieloletnia przyjaźń z Jamesem Bjorkenem i całą jego rodziną.

Poza działalnością ściśle badawczą, Wiesław Czyż brał również aktywny udział w organizacji życia naukowego. W latach 1972–1994 był redaktorem naczelnym najstarszego polskiego czasopisma fizycznego, „Acta Physica Polonica” (seria B), któremu przywrócił wysoki światowy poziom. Współorganizował też Letnie Szkoły Fizyki Teoretycznej w Zakopanem, które już od 58 lat przyciągają wybitnych wykładowców i rzeszę studentów z całego świata, a w czasach realnego socjalizmu były jednym z niewielu okien na świat dla całej polskiej fizyki wysokich energii. Liczne kontakty Wiesława Czyża z wybitnymi fizykami ze Stanów Zjednoczonych i Europy odegrały przy tym naturalnie ogromną rolę.

W 1988 roku powrócił do pracy w Instytucie Fizyki UJ, gdzie pozostał aż do swojej emerytury w 1997 roku. Pozostaje tajemnicą archiwów PZPR, dlaczego organizacja partyjna blokowała przez kilka lat jego zatrudnienie na uniwersytecie.

Wiesława poznałem w połowie lat sześćdziesiątych, co zaowocowało wieloletnią współpracą i przyjaźnią. Pracowaliśmy razem właściwie do końca i dla mnie była to prawdziwa przyjemność, a mam nadzieję, że Wiesław również nie był niezadowolony. Trudno pisać o własnych pracach, powiem więc tylko, że poświęcone były głównie zastosowaniom wyników Wiesława dotyczących rozpraszania cząstek złożonych. Kilka z nich wpłynęło w istotny sposób, jak sądzę, na rozwój badań w zakresie wielorodnej produkcji cząstek, a także struktury cząstek silnie oddziałujących.

Wiesław Czyż był człowiekiem o bardzo szerokich horyzontach, wybiegających daleko poza fizykę teoretyczną. Miłośnik muzyki (miał słuch absolutny). Namiętny czytelnik literatury pięknej (zwłaszcza poezji), ale nade wszystko biografii wybitnych pisarzy i poetów. Bywało, że prowadził – czasem wielogodzinne – rozmowy z Wisławą Szymborską, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami wyniesionymi z lektur. Jako wyjaśnienie warto dodać, że Noblistka często wpadała porozmawiać i napić się herbaty w lubomiernym domku państwa Czyżów, dzięki czemu miejsce to było chętnie odwiedzane przez jej przyjaciół i stało się dobrze znane w krakowskim światku literackim.

W dzisiejszym zgiełku, stawaniu na palce i morderczym pościgu za sławą, trudno już wyobrazić sobie, że istnieli kiedyś ludzie nauki, którzy chcieli pozostać w cieniu, nie dbać o rozgłos, nie afiszować się swoimi wynikami. Taki właśnie był Wiesław Czyż, który nie znosił szumu wokół siebie i swoich osiągnięć. I mimo to, a może właśnie dzięki temu, potrafił wprowadzić krakowską fizykę teoretyczną do wielkiego świata prawdziwej nauki. Był jawnym zaprzeczeniem modnego dziś hasła: „jeżeli się sam nie pochwalisz, nikt cię nie pochwali”. Pokazał, że można odnieść sukces, nie dbając o reklamę. Ważne to przesłanie dla dzisiejszych czasów.

Kończąc, czuję konieczność zaznaczenia, że spotkanie tego wybitnego, niezwykle skromnego, dobrego i skrajnie uczciwego człowieka odczuwam jako wielkie wydarzenie, które w ogromnym stopniu wpłynęło na mój stosunek do fizyki i do życia w ogóle. Wiem na pewno, że w ten sposób opisuję również odczucia wielu moich kolegów i uczniów, którzy mieli szczęście Go spotkać. Zostawił po sobie ślad w postaci wybitnych prac, w postaci wybitnych uczniów oraz w postaci serdecznego żalu po Jego śmierci, doznawanego przez wszystkich, którzy Go znali.

ANDRZEJ BIAŁAS

## Duch nauki a organizacja nauki

EUGENIUSZ SZUMAKOWICZ

Wydaje się, że oba tytułowe terminy nie wymagają definiowania. Dodajmy jedynie, iż istnienie ducha nauki wynika z podstawowej misji człowieka jako *homo sapiens*. Fakt myślenia determinuje dążenie do jego coraz większego wyrafinowania. Organizacja nauki narzuca się w sposób naturalny. Historycznie przybiera ona różne formy. Wynika to z tego, iż nauka jako zjawisko społeczne podlega nieustannej ewolucji. Czym innym społecznie była nauka w XVII wieku, czym innym jest nauka współcześnie. Można by powiedzieć, że w jej rozwoju następują „przemiany fazowe”. Z taką przemianą, owocującą nowym „stanem skupienia” nauki, mamy do czynienia w dzisiejszych czasach. Jest ona spowodowana umasowieniem nauki i życia akademickiego. Społeczeństwo niejako chce wiedzieć, komu i za co ma płacić, zwłaszcza gdy liczba płacobiorców spod hasła „nauka” znacznie wzrosła. Jako środek zaradczy na nieokreśloność wymyślono bibliometrię publikacyjną czy różne parametryzacje. Działalność na-

ukowa staje się „sportem na punkty”. Trudno nie odnieść wrażenia, że cierpi na tym duch nauki, ale może nie ma na to rady?

Toczy się dyskusja nad kształtem czy „konstytucją” nauki w Polsce. Została ona wywołana także przez pewne okoliczności zewnętrzne, przede wszystkim międzynarodowe czy światowe rankingi, z których wynika, że czołowe polskie uniwersytety sytuują się w czwartej czy piątej setce. To jest ewidentna deprecjacja – czy jednak adekwatna? Uniwersytet, ogólny czy bardziej specjalistyczny, jest „rośliną” wyrastającą na konkretnej glebie społeczno-historyczno-kulturowej. Jest kulturą syntezą niepowtarzalnego miejsca i ludzi – czy to można zmierzyć tak, jak mierzy się ciśnienie i temperaturę? Wreszcie, czy jest sens „parametrycznie” porównywać Harvard University z Uniwersytetem Jagiellońskim? Może raczej należałoby pytać, co tu i tam ciekawego zrobiono, odkryto, wynaleziono. Przykładowo, jeśli mówić o najstarszej polskiej ►

► uczelni, można by wymienić pierwsze w historii skroplenie powietrza przez Zygmunta Wróblewskiego i Karola Olszewskiego (nobel przed Noblem?), próbę zatrudnienia się na uczelni przez młodą Marię Skłodowską w 1894 roku, wieloletnią pracę na UJ światowej sławy matematyka, teoretyka liczb Franciszka Mertensa, wybranie Mariana Smoluchowskiego na rektora UJ (urząd niestety nie „skonsumowany” z powodu tragicznego zakażenia), czy wreszcie próbę objęcia krakowskiej katedry matematyki w latach trzydziestych XX wieku przez Stefana Banacha (wtedy, gdy miał już katedrę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie!). Czy tego typu charakterystyka nie jest bardziej sugestywna niż obliczanie parametrów pracowników rozpatrywanej uczelni w zadanym okresie?

W tym miejscu można by też przytoczyć nieco prowokującą uwagę wybitnego matematyka Andrzeja Lasoty: „Po wojnie udowodniono wiele milionów twierdzeń. Ale kto korzysta z milionów twierdzeń? To w dużym stopniu jest produkcja nienadająca się do niczego innego, jak tylko do wypełnienia pewnych rubryk w formularzach. Ktoś kiedyś zapytał mnie, ile mam publikacji – odpowiedziałem mu: Wiesz, mniej niż ... (tu wymieniałem nazwisko pewnego matematyka, który lubi dużo publikować), ale więcej niż Lebesgue” (por. wywiad z prof. A. Lasotą przeprowadzony przez A. Kobosę, *Matematyka jest strukturą świata*, [w:] *Po drogach uczonych*, t. I, PAU, Kraków 2007, s. 467–493). I jeszcze pogląd innego wybitnego matematyka, Kazimierza Kuratowskiego, wyrażony w jego *Notatkach do autobiografii*: Prawdziwie wielkie odkrycie matematyczne jest jak muzyka Chopina w sztuce – robi silne wrażenie zarówno w gronie specjalistów z danej dziedziny, jak i w szerszym środowisku matematyków.

Te dwie opinie mają uzmysłowić zasadniczą niewystarczalność kryteriów parametrycznych i statystycznych w ocenie dokonań naukowych.

Jakiś czas temu pani minister nauki rozesłała elektronicznie do polskich naukowców ankietę na temat determinant i kryteriów rozwoju nauki w naszym kraju. Na moją odpowiedź otrzymałem – obok zapewne wszystkich innych uczestników – bardzo uprzejme podziękowanie. Odniosłem jednak wrażenie, że nikt nie czytał tego, co tam napisałem. A napisałem ówczesnej minister nauki rzecz następującą (w skrócie): złym stylem zarządzania nauką jest oczekiwanie, że na biurko decydenta czy arbitra będą spływać projekty, które on oceni, ewentualnie nagrodzi i dofinansuje. Uważam, że to sam miarodajny pracownik Ministerstwa Nauki powinien nieustannie krążyć po kraju i świecie akademickim z mocną intencją zorientowania się, co i gdzie jest prawdziwą, np. noblogenną, wartością. Rzecz jasna, ostateczne oficjalne wsparcie państwowe musi być, w imię antykorupcyjnej uczciwości, urzędowo sformalizowane. Faza, o jakiej mówię, ma charakter heurystyczny i inspiracyjny. Powinni ją wykonywać inteligentni i kompetentni menedżerowie nauki. Ministerstwo Nauki powinno takich ludzi znaleźć. Oni sami nie dostaną nobla, ale pomogą innym.

Niezwykle ważna jest troska o *genii loci* – *duchy miejsc*. Chodzi o miejsca historycznie związane z nauką. Moim zdaniem, nie można tak dowolnie przenosić instytutów naukowych, bo wytraca się swego rodzaju energię twórczą. Weźmy na przykład Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Za parę lat przeniesie się do nowej siedziby w Prokocimiu. Tu nie ma wyboru – dzięki

temu wielokrotni się liczba łóżek w Szpitalu Uniwersyteckim, a to jest bezwzględny priorytet służby zdrowia. Ale Collegium Medicum to również nauki medyczne. Przy tej okazji można zauważyć, że Nagroda Nobla z medycyny i/lub fizjologii jest jedyną Nagrodą Nobla nigdy nieprzyznaną polskiemu przedstawicielowi nauk przyrodniczo-medycznych. Żeby ten stan zmienić, może nie wystarczy samo racjonalne planowanie badań naukowych w odpowiednim zakresie. Uważam, że niezwykle istotna jest sfera motywacyjna – sprzyjający klimat mentalny. Taki klimat generuje ulica Kopernika w Krakowie, w szczególności budynek pod numerem 17 na tejże ulicy. To tam pod koniec XIX wieku, w ówczesnym Szpitalu św. Łazarza, urodził się genialny polski matematyk Stefan Banach (pisałem o tym w „PAUzie Akademickiej”, nr 332). Obecnie mieści się tam m.in. Klinika Hematologii, założona tuż po wojnie przez Juliana Aleksandrowicza. Może czas na polskiego nobla z hematologii (wiem, że są tam medycy, badacze, którzy uczestniczą w wynajdywaniu większości zarejestrowanych polskich leków na choroby układu chłonnego). Fantazja? Może niekoniecznie. Może przydałoby się w tym kontekście i w takim miejscu konwersatorium metodologiczne, interdyscyplinarne – sprzyjające choćby uściśleniu języka medycyny.

Inny przykład związany jest z adresem ul. Reymonta 4 – jeszcze nie tak dawno była tu siedziba Instytutu Fizyki oraz Instytutu Matematyki UJ. Teraz przedstawiciele nauk podstawowych muszą udawać się na kampus uniwersytecki w Pychowicach-Ruczaju. Tamże wybudowano nowoczesny synchrotron, co wiąże z nowym miejscem fizyków, zwłaszcza doświadczalnych. Natomiast matematycy, których warsztat pracy jest tradycyjny, mają dobę skróconą o dwie godziny. Co więcej, seminaria czy konferencje są mniej atrakcyjne z powodów technicznych, komunikacyjnych. Zaś stara siedziba krakowskiej matematyki uniwersyteckiej stoi opustoszała. Nad jedną z wielkich sal wykładowych widnieją jeszcze resztki jakże głębokiej sentencji Henryka Niewodniczańskiego: „To, co można w ogóle zrozumieć, można też zrozumiale wyłożyć”. Przed budynkiem, który po remoncie ma zostać oddany w użytkowanie bodaj politologom, stoi wysokie popiersie Stefana Banacha, w otoczeniu zaparkowanych samochodów. A może by, choćby gościnnie, wygospodarować w tej przestrzeni siedzibę Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Matematycznego, a także, dla ekonomii wykorzystania miejsca, Polskiego Towarzystwa Fizycznego? Z możliwością spotkań seminaryjnych czy odczytowych, w nawiązaniu do tradycji lwowskiej Kawiarni Szkockiej. Matematyka to przecież „kawiarniana nauka”. Wszystko to perypatetycko dowartościowane bliskością parku Jordana.

To, co zostało wyżej powiedziane, nie neguje w żadnej mierze wysiłków o charakterze formalnym, prawnym, „konstytucyjnym”. One są niewątpliwie potrzebne dla reformy i dynamizacji nauki polskiej. Ale też jestem przekonany, w oparciu o wieloletnią refleksję filozoficzno-metodologiczną, że najlepsze nawet ramy formalno-prawne czy organizacyjne same z siebie, bez głęboko treściowych inicjatyw, niewiele dadzą. Najważniejszy jest jednak – na prawach swego rodzaju aksjomatu – wymóg troski, by przy całym dzisiejszym umasowieniu nauki jej aspekty organizacyjne nie stłumiły jej ducha, tchniętego jeszcze w czasach Talesa, Pitagorasa, Platona i Arystotelesa.

EUGENIUSZ SZUMAKOWICZ

Instytut Ekonomii, Socjologii i Filozofii  
Politechniki Krakowskiej